

Ps. „Felek” - Wiktor Stanik

13 lat

Powrót Ojca ...

Był mroźny zimowy wieczór, a dokładnie 24 grudnia 1939 r. W ubogiej chacie na skraju lasu niedaleko Opoczna, rodzina przygotowywała się do wigilii. A czasy były trudne, bo to wojna przecież. W ludziach narastał coraz większy niepokój o swoich bliskich i strach przed Niemcami, że przyjdą i aresztują. Ale wtedy, w ten dzień pełen cudów, rodzina wierzyła, że i dla nich zdarzy się cud, bo czekają na kogoś bardzo im bliskiego - ojca, męża i syna. Nikt głośno o tym nie mówił, ale wszyscy tęsknili za ojcem i ukradkiem spoglądali w okno, czy czasem nie idzie. Wiedzieli, że poszedł walczyć do oddziału Hubala, który nie złożył broni i był nadzieją na rychły koniec wojny.

- Krysiu, choć tu szybko, pomóż wyrobić ciasto na pierogi, bo ręce bolą mnie niemiłosiernie. Oj biada bez mojego Kostka! Drzewa żem się dużo narąbała - zawołała przygnębiona mama. Dziewczynka rześko podbiegła do stołu i zaczęła pomagać mamie i babci.

-Mówiłem ci matulu, puść mnie do lasu. To ja pójdę walczyć do Hubala, a ojciec wróci do domu – wtrącił chłopiec, który klęczał na podłodze i rozpałał ogień w kominie.

- Witku kochany, nie chcę stracić męża i syna - odparła smutno kobieta i przytuliła do siebie syna. Stali tak, aż babcia zaczęła nucić pierwsze słowa kolędy „Lulajże Jezuniu”. Krysia, ubrudzona mąką na policzkach, zaczęła wtórować śpiewem. Do śpiewającej dziewczynki dołączył się również mały Marek, bawiący się drewnianymi klockami. Zapach ciasta, kapusty z grzybami i śpiew dzieci wzruszyły głęboko kobietę. Przed oczami ujrzała postać zmarłej matki oraz aresztowanie ojca przez Niemców za pomoc partyzantom. Tę chwilę zadumy przerwał radosny śmiech Marka, który biegając po izbie trzymał wysoko łańcuch choinkowy i krzyczał.

Matka ukradkiem zaczęła ocierać łzy i mówi sama do siebie: *Nie trzeba mi się smucić, ponieważ wojna szybko się skończy. Trza myśleć o dzieciach i modlić się za Kostka.* Jej rozważania przerwało głośne pukanie do drzwi. Był to sąsiad Szczepan.

- Witaj sąsiadko, przyszedłem zapytać czy ci co nie trzeba, bo jak Kostka nie ma, to zawsze wam pomogę - powiedział wysoki mężczyzna.

- Bóg zapłać za dobre serce, ale dajemy radę. Dobrze, że to ty pierwszy do nas przyszedłeś. To znak, że nasza mućka urodzi byczka. Oj to się Kostek ucieszy, byle tylko Niemcy cielaka nie zabrali - westchnęła, załamując ręce gospodyni i ciągnęła dalej - A w sumie to dobrze że jesteś, choinkę trza oprawić, a do tego trzeba silnego chłopca.

Sąsiad zaraz zabrał się do pracy, szczęśliwy, że na coś się przydał. Dzieci od razu zaczęły ubierać choinkę, radośnie się przekrzykując, a kobiety pożegnawszy się z chłopem zabrały się za sprzątanie i przygotowywanie wieczerzy. Tylko malutki jeszcze Marek nie mógł znaleźć sobie miejsca.

- Mamusiu, a kiedy tatuś wróci?- zapytał stęsknionym, niewinnym głosem.

- Cicho Maruś, cicho...- odpowiedziała kobieta, tuląc mocno główkę synka. Chłopiec wyrwał się i ruszył prosto w stronę siostry.

- Krysiu, chodź napiszemy list do tatusia, pisz! Proszę!- wykrzyczał błagalnie. Podał siostrze kartkę i pióro i zaczął bez żadnego namysłu dyktować: *Kochany Tatusiu, smutno nam bez Ciebie. Każdego wieczoru klękamy przed obrazem Najświętszej Pani i modlimy się o Twój szczęśliwy powrót do domu ...*

W tej samej chwili domownicy spojrzeli z przerażeniem na siebie. Marek zamilkł. Słychać było głośnie pukanie do drzwi.

- Pochwalony - odezwał się zarośnięty mężczyzna i pokłonił się czapką swojej rodzinie. Po czym padł w objęcia żony, dzieci i matuli.

W chałupie słychać było teraz szczęśliwe pojękiwania i szepty dzieci: *tatusiu, tatko wróciłeś.*

- A powiedz Kostek, jak ci tam było, ilu z was wróciło na święta? - wydusiła wreszcie z siebie babcia, ocierając łzy fartuchem.

Żołnierz rozpiął szeroki pas, zdjął długi płaszcz i zaczął ogrzewać dłonie nad kominem. Zachowywał się tak, jakby w ogóle nie słyszał pytania. Starsza kobieta natomiast ciągnęła dalej:

- Była u nas niedawno stryjenka Gienia z wujem, opowiadali, że w październiku wasz oddział pogonił Niemców pod Wolą Chodkowską?

- Cóż z tego, jak hitlerowcy zastawili na nas zasadzkę w Cisowniku i straciliśmy prawie wszystkie konie, ale to dopiero początek, jeszcze się odkujemy
- powiedział pełen nadziei Hubalczyk i usiadł do stołu.

W izbie nastąpiła zupełnie inna atmosfera, radość, śpiew kolęd i świąteczny nastrój pozwoliły na moment zapomnieć o chwilach smutnych i niepewnych, a przede wszystkim o tym, że jest wojna.